

Kronika tygodniowa.

Zawieszenie konstytucji domowej, które proklamowała mi moja zająca małżonka zaraz po powrocie ze świeżego powietrza, wprowadziła też w całej pełni, ograniczając, jak już poprzednio wspomnieliśmy, moją osobistą wolność przez zamknięcie mych drzwi.

Ba, gdyby to jednak tylko na tem się skończyło! Jeszcze więcej przyjemności, połączonych z wojną domową, stało się mym udziałem. Przedewszystkiem więc naruszyła stara tajemnicę listową i otwiera wszystkie nadchodzące do mnie korespondencje, robi to zaś z tego powodu, gdyż przypuszcza, że w ten sposób wpadnie na trop owej tajemniczej damy, która rzekomo miała w czasie jej nieobecności zgubić ową nieszczęsną podwiązkę, o czem już w ubiegłym tygodniu wspomnieliśmy.

Pozatem zmusza mnie do różnych świadczeń. do jakich dotąd nie byłem zobowiązany. W przeciagu trzech dni po powrocie rodziny musiałem pomagać przy froterowaniu podłóg, rozwieszaniu firanek i innych porządkach, od których zaczynają się rządy pani domu po powrocie z wycieczki.

Nie wolno mi zaś powiedzieć ani słowa na swą obronę, słyszę bowiem za każdym razem:

— Mój drogi! Kto się bawił wesoło podczas mej nieobecności, niech teraz pokutuje...

Znoszę więc krzyż swój cierpliwie, przeklinam tego, kto wynalazł wojny domowe i żałuję, że ongiś nie usłuchał rad przyjaciela, który mi ciągle powtarzał: „Masz się żenić przyjaciela, to się żeń!”... (Resztę niech Czytelnik sobie w duchu dośpiewa).

Mam więc w domu wojnę, gorszą nawet od tej, o której niewolno pisać w gazetach, a która nazywać się ma europejską.

Wobec tego, że uwaga całej Europy zwróciła się w inną stronę, zapomnieliśmy zupełnie o księciu Wiedzie, który jak się zdaje, rządzi jeszcze w Albanii, ale teraz to już z pewnością nie doczeka się zapomogi od mocarstw opiekuńczych, gdyż one dla siebie potrzebują pieniędzy. Nie dostanie także nic od królowej Wilhelminy, do której pisał list błagalny. Ona pozostała niewzruszoną i odpowiedziała: „Nie dam, bo i ja się mobilizuję!”

Nie pozostaje więc nic innego, jak zamknąć budę i przenieść się do dawnej ojczyzny, zwłaszcza, że wypowiedziała mi służbę nawet misja holenderska, której właściwie zawdzięczał, iż dotąd jeszcze dźwiga na głowie książęcą koronę.

Znajdzie się zaś w ostatecznym razie posada dla niego, choćby nawet w miejskim zakładzie pogrzebowym w Krakowie, o którym całkiem poważnie myśli Rada miejska ze względu na dobro mieszkańców Krakusowego grodu. Ponieważ zanoszą się na to, że ze względu na ogólną goliznę Krakowian nie będą się liczniej przenosić na łono Abrahama, magistrat, troskliwy o dobro powierzonej jego pieczy trzódki, postanowił ułatwić jej wędrówkę na tamten świat i zakłada instytucję, która ma na celu obsługiwanie nieboszczyków. Boję się jednak, by nie odbywało się to zwykłym administracyjnym porządkiem autonomicznym, gdyż i zmarli są niecierpliwi, a wówczas nieraz może im się zdarzyć, iż będą musieli narzekać na różne nieporządki, bo ta nasza autonomia ogromnie zawsze kuleje.

O ile wiem, kandydatów na objęcie posady kierownika tego zakładu jest spora liczba, każdy z nich przecież ma i własny swój interes na względzie, książę Wied zaś daje gwarancje, że zajmie się tem z całym poświęceniem, czego zresztą już w Albanii złożył liczne dowody.

Wyobrażam sobie, jak to będzie wyglądać pogrzeb magistracki, na który wydeleguje się z zasady po kilku radców miejskich z urzędu, naturalnie za specjalnymi dyetami. W pogrzebie pierwszej klasy weźmie udział cała Rada miejska *in corpore* z panem prezydentem na czele, oraz dyrektor Zakładu pogrzebowego, w danym wypadku w mundurze albańskim, który jest jeszcze piękniejszy, niż strój pana naczelnika Nowotnego.

Dla księcia Wieda nie będzie to ujmą, jeśli się chwyci tego zajęcia, wszak Manuelek był królem portugalskim, a nie zawahał się zaproponować pewnemu teatrowi rozmaitości, iż gotów jest rozpocząć na jego deskach gościnne występy.

Gdybym tak miał czas i ochotę, *nota bene* i pieniądze, gdyby ponadto nie groziła wojna, złożyłbym taki zespół artystów *variété*owych i to o światowej sławie, że jestem gips, jeśli bym na tem przedsiębiorstwie nie zrobił kolosalnego majątku.

W pierwszym rządzie wspomniany wyżej Manuel w duecie ze swą Gabcją, obok *madame* Caillaux,

której wyprorokowałem, że będzie uwolnioną, sędziowie przysięgli bowiem, zwłaszcza Francuzi, mają bardzo czule serca i znani są ze swej galanterii.

Dalszy ciąg artystów zbierze się także, ręczę, że byłyby to same gwiazdy, a każda ich produkcja byłaby „gwóździem” sezonu.

Ale wszystko to są tylko pobożne marzenia z powodów wyżej wyluszczone.

Ja martwię się bardziej tem, że drożyzna zaczyna być coraz większą i kto wie, czy człowiek już niedługo nie będzie musiał zabawić się w głodomora, który nie jadł przez dni czterdzieści.

Z obecnej wojny nie są wcale zadowoleni kupcy i przemysłowcy, prowadzący swe przedsiębiorstwa w miejscach kąpielowych i uzdrowiskach. Zeszłoroczne lato, które tak się tylko nazywało, ale niem było, naraziło ich na kolosalne straty, obiecywali sobie tego roku złote góry, zwłaszcza, że sezon zapowiadał się wspaniały. Tymczasem spaliło znowu na panewce, letnicy i kuracjusze powrócili już do domów, zakłady świecą pustkami.

Także i młodzież narzeka. Onegdaj konferowałem z pewnym gimnazjalistą, uczniem klasy czwartej, który wyraził swoje oburzenie, że zawierucha wypadła akurat na czas wakacyjny. Gdy go zapytałem o powód, odpowiedział z powagą:

— Bo, proszę pana, gdyby to było w czasie roku szkolnego, mielibyśmy byli wolni!

Przyznałem mu najzupełniejszą rację, radząc, aby z zażaleniem zwrócił się wprost do ekscellencji Berchtolda, a on na przyszłość z pewnością się poprawi.

Koniecznym następstwem każdej wojny jest pewnego rodzaju wyludnienie, wobec czego małżeństwa powinny po jej ukończeniu uważać sobie za punkt honoru, by w tym kierunku przyjąć państwu z pomocą i postarać się o zasilenie szeregów armii.

Radość też musi obudzić pośród interesownej płci pięknej wiadomość, zamieszczona w paryskim „Matinie”, a zaczynająca się od słów: „Wspaniały wynalazek, królewski dar dla ludzkości! Kobiety, wydając dzieci na świat, nie będą cierpieły!”...

Odnosny referat wygłosił w paryskiej Akademii medycznej profesor Ribemont-Dessaignes, składając sprawozdanie o wynalazku francuskiego chemika, Jerzego Paulina.

Srodek pana Paulina, który zastrzykuje się chorej, działać ma w ten sposób, że matka zasypia, albo drzemie, te zaś, którym się spać nie chce, choć nadchodzi krytyczna chwila, są wesołe i rozmawiają swobodnie.

Noworodek przychodzi na świat zupełnie zdrowy, śpi tylko przez kilka minut, najwyżej przez dwie lub trzy, poczem sam, jak zwykle, zaczyna wyprawać awantury, aby w ten sposób zmanifestować swą radość, że został obywatelem.

Entuzjastyczne artykuły pism francuskich kończą się zdaniem:

„Znaczenie odkrycia dra Paulina jest tak olbrzymie, że dowodzenia nie potrzebuje!”

Niestety znaleźli się nawet i pomiędzy Francuzami niewierni Tomasz, którzy dość głośno wyrażają swe zapatrywanie, że cała ta wiadomość jest tylko kanikularną kaczką dziennikarską, którą ustrzelił korespondent „Matina”, aby zachęcić swe rodaczki, które, jak wiadomo, nie lubią brać na siebie obowiązków macierzyńskich.

Przeglądając pisma codzienne natrafiłem na wzmiankę, iż Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych we Lwowie, zwróciła się do Rady Szkolnej krajowej z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń, aby dyrekcje szkół średnich tak przy końcu roku szkolnego, jak i przy jego początku zwracały uwagę rodziców i uczniów na korzyści, płynące z wybierania zawodów rękodzielniczych i przemysłowych i aby należytem przedstawieniem rzeczy wpływały na nich, by nasza młodzież zawodom tym poświęcała się w znaczącej liczbie, niż dotychczas.

Z zarządzeniem tem zgadzam się zupełnie, boję się przecież, że pozostanie ono głosem wołającego na pustyni, u nas bowiem każdy widzi całe swe szczęście w karierze urzędniczej, zapominając o tem, że właśnie ta kasta ludzi wie, że żywot najbardziej opłakany, nie mogąc nigdy związać końca z końcem i klepiąc biedę, aż trzeszczy. Natomiast wykształcony rzemieślnik lub przemysłowiec to pan całą gębą, śmiejący się w kufak z „gryziopórka”.

Przypomina mi się anekdota na ten temat, którą gdzieś czytałem.

Spotkało się pewnego razu na ulicy dwu znajomych. Jeden z nich był sobie zwykłym rzeźnikiem, właścicielem kilku kamienic, parcel budowlanych i odpowiednich kapitałów, drugi urzędnikiem dziewiątej rangi, siedzącym po same uszy w długach.

Rozpoczęli rozmowę o wojnie, ciężkich czasach i t. d., pan urzędnik narzekał na swą dolę i prze-

klinał los garbaty, który go od urodzenia, jak twierdził, prześladował. Rzeźnik słuchał, klepiąc się od czasu do czasu po okrągłym brzuszku.

Wtem nadszedł jakiś obcy jegomość, którego rzeźnik pozdrowił z całą rewerencyą.

— A to kto taki? — zapytał zaciekawiony urzędnik.

— To profesor — odparł zagadnięty — który mi w drugiej klasie łacińskiej dał dwóję. Jemu zawdzięczam, że nie skończyłem gimnazjum, byłbym bowiem dziś tak, jak pan łaskawy, urzędnikiem. Stało się inaczej i wcale tego nie żałuję...

Urzędnik westchnął gorzko, ale nie mógł mu odmówić słuszności.

A propos owego rzeźnika powrócić muszę jeszcze raz do owej bolączki, która nam tak dolega, to jest do aprowizacji naszego miasta. Istnieje podobno jakaś tam komisya, która się tą sprawą zajmuje i zbiera się nawet od czasu do czasu, aby odbyć wspólnie drzemkę poobiednią, ukołysana do snu zajmującym referatem któregoś z panów radców, skład jej jest przecież bardzo wadliwym. Trudno przecież wymagać, aby dajmy na to piekarz, należący do jej grona, głosował za znizeniem ceny pieczywa, lub zwiększeniem jego wagi, albo rzeźnik postarał się o uregulowanie cen mięsa, które z zasady idą w górę, choć bydło jest coraz tańsze. Do takiej komisji powinni należeć ludzie, zupełnie w tem nie interesowani, którym nie możnaby było zarzucić, że działają *pro domo sua*.

W Krakowie jednak tak się dzieje i to jest złe, ale tylko dla nas konsumentów, panowie piekarze, rzeźnicy i t. d. wychodzą na tem bardzo dobrze, jak to łatwo można poznać po ich okrągłych kształtach, zadowolonych minach i potężnie wyladowanych portfelach. Nie przeszkadza im to przecież w narzekaniu na ciężkie czasy i na wyzysk, którego padają ofiarą!

Ilekoć spotkam którego na ulicy, jako ów biblijny Faryzeusz biję się w piersi i wołam: „Dzięki Ci, Panie, iż nie jestem jako jeden z nich!”... Choć, co prawda, bardzo chętnie zamieniłbym się z każdym z nich, zastrzegam się przecież, że tylko pod względem materyalnym. Z jaką fantazyą zabierały się wówczas człowiek do pisania kroniki, gdyby nie potrzebował myśleć o różnych marnościach, n. p. braku gotówki i t. d.

Wobec tego uważałbym za słuszne i sprawiedliwe, aby P. T. Czytelnicy, skoro skończy się wojna i wygaśnie moratorium, w uznaniu mych kronikarskich zasług, jakich dają dowody w czasie wojny i pokoju, zarządzili składkę i zakupili dla mnie bodaj trzypiętrową kamieniczkę, niekoniecznie nawet w śródmieściu. Zgodzę się nawet na którąś z gmin przyłączonych, byle tylko do Rynku nie było zbyt daleko.

Jeśli nie..., w takim razie także się obejdzie! Żyłem dotąd bez kamienicy, dam sobie bez niej radę i nadal, ale powiem, wprawdzie tylko pocichu, że społeczeństwo nasze odpłaca za serce czarną niewdzięcznością!

Te słowa moje niech Czytelnicy raczą uważać za ultimatum, bo właśnie teraz nastał czas, że tylko w ten sposób korespondują ze sobą szanujący się ludzie, n. p. ministrowie spraw zagranicznych.

Dlaczegoż więc i ja nie mam zabawić się tak samo, jak oni, zwłaszcza, że jestem cholerycznie-usposobiony.

A złożyło się na to wiele okoliczności!

Po pierwsze deprymująco działa na mnie niespodziewany powrót rodziny (*vis major*), niepogoda (*vis pułkownik*) i brak monety (*vis jenerał*)...

Choć złe właściwie powiedziałem! Pieniądze mam, ale nikt ich nie chce wziąć, bo ubzdurzało się niektórym naszym pocziwotom, że na czas zawieruchy trzeba się zaopatrzyć w srebro, a bodaj nikiel. Wylapano więc korony do tego stopnia, że dziś raczej da ci kto pięćdziesięciokoronówkę papierową w prezencie, aniżeli jedną jedyną srebrną koronę... A one tymczasem leżą sobie gdzieś w skrzyniach lub szafach, zapakowane w węzłki i stare pończochy!

Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: ubrania dziecięce dla chłopców do lat 14, dla panienek do lat 16, oraz bieliznę, skarpetki, pończochy, wielki wybór kapeluszy i czapek. Kompletne wyprawki dla niemowląt, po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.